

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 46 (546)

NIEDZIELA 16 LISTOPADA 1969

ROK XI

Nowe obrzędy Mszy św.

Prasa doniosła jakoby Papież odłożył na dwa lata wprowadzenie w życie nowych obrzędów Mszy św. Wiadomość ta zdementowała Radio Watykańskie oświadczając, że *nie jest zgodne z prawdą jakoby Ojciec św. Paweł VI wobec sprzeciwów ze strony nawet pewnej części kardynałów miał opóźnić o dwa lata zastosowanie nowego „ordo” Mszy świętej.*

Od konferencji episkopatów danego kraju zależy termin od którego obowiązywać będzie nowy rytuał Mszy św. I tak we Francji i we Włoszech wchodzi on w życie z pierwszą niedzielą Adwentu, w Anglii dopiero z pierwszą niedzielą Wielkiego Postu, w innych krajach jeszcze w innych terminach. Polacy na emigracji winni dostosować się do zarządzeń episkopatu kraju swego zamieszkania. Na szczęście teksty polskie nowych obrzędów Mszy św. będą gotowe na 1. Niedzielę Adwentu i będą mogły być wprowadzone w polskich ośrodkach w tym samym czasie co w kościołach francuskich. Szkoda tylko że Komisja Liturgiczna Episkopatu Polski w momencie kiedy część tekstów już była wydrukowana, wprowadziła nowe zmiany w tłumaczeniu, co naraziło wydawców na znaczne straty.

Liturgia Mszy

Nowy rytuał Mszy oparty jest na zasadzie, że *Mszę odprawia nie tylko kapłan, ale że uczestniczy w niej całe zgromadzenie wiernych. Kapłan ma w niej swoją specjalną rolę do spełnienia, ale każdy wierny ma również w niej swoje funkcje.*

Oto jak w skrócie będzie wyglądać nowa liturgia Mszy św.:

Przy śpiewie wiernych procesja zło-

żona z kapłana, ministrantów, lektorów itd. zbliża się do ołtarza, składa ukłon lub klęką i podchodzi do krzesła. Kapłan uczyniwszy znak krzyża pozdrowia wiernych, którzy odpowiadają w określony sposób i w kilku słowach wprowadza ich w obrzęd Mszy.

Następnie wszyscy w skupieniu czynią rachunek sumienia, po czym wspólnie odmawiają akt żalu za grzechy. Ta część kończy się modlitwą kapłana o odpuszczenie grzechów. Po Kyrie i Gloria — jeżeli mają zastosowanie — ma miejsce oracja odmówiona lub odśpiewana przez kapłana.

Liturgia słowa obejmuje według nowego rytuału możliwość dwu lekcji i jednego psalmu przed odczytaniem ewangelii i wygłoszeniem homilii, po której wierni wyznają swoją wiarę (Credo).

W Ofiarowaniu Kościół stara się odtworzyć atmosferę wieczernika: *Jezus wziął chleb i wino...* Kapłanowi podaje się chleb i wino, a kiedy tenże odmawia

słowa ofiarowania, wierni śpiewają lub modlą się w milczeniu.

Dzięki czyniąc pobłogosławił je... — tu zaczyna się właściwa modlitwa eucharystyczna odmawiana na przemian z wiernymi. W imieniu wszystkich kapłan składa dziękczynienie Bogu (prefacja), a zgromadzenie wiernych dołącza się w Sanctus. Kapłan kontynuuje sam modlitwę eucharystyczną, a wierni łączą się z nim w milczeniu. Po podniesieniu tylko ma miejsce aklamacja ludu, w którym uznają prawdziwą obecność Chrystusa na ołtarzu.

Dzielił i rozdawał uczniom... — zaczynają się obrzędy komunii. Na zaproszenie kapłana wszyscy razem odmawiają „Ojciec nasz”, a kiedy kapłan łamie hostię lud wyzywa Chrystusa, Baranka Bożego (Agnus Dei).

Po komunii kapłana i wiernych wszyscy modlą się przez pewien czas w ciszy i skupieniu, po czym podaje się ogłoszenia, kapłan udziela błogosławieństwa i wszyscy rozchodzą się w pokój Chrystusowym.

TAN

PRYMAS POLSKI DZIĘKUJE

W związku z wydaniem polskich tekstów nowych „Modlitw Liturgicznych” ks. kardynał Wyszyński nadesłał na ręce dyrektora wydawnictwa Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej list następującej treści:

Pryma Polski

Warszawa 29 września 1969

Przewielebny Księżo Dyrektorze,

Pragnę serdecznie podziękować Drogiemu Ojcu za przystanie mi nowowydanych „Modlitw Liturgicznych i Prefacji”.

Ten pożyteczny zbiór modlitw Kościoła na pewno pomoże Ludowi Bożemu do wznoszenia umysłu i serca do Ojca naszego Niebieskiego — za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny, Matki Kościoła i Królowej Polski.

In caritate fraterna
† Stefan kard. Wyszyński

Przewielebny Ks. Dyr. Konrad Stolarek OMI
263-bis, rue St. Honoré
PARIS I



Stopy Boże

Dwie króciutkie przypowieści z dzisiejszej Ewangelii uzupełniają się nawzajem i rzucają dwa jasne snopy światła na tak ważną sprawę jak Królestwo Boże. Królestwo, które było celem życia ziemskiego Pana Jezusa i które ma być również i celem życia każdego wierzącego chrześcijanina. „To bowiem jest dobrym i miłym Zbawicielowi naszemu Bogu, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy. Bo jeden jest Bóg; jeden i pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który wydał samego siebie na okup za wielu i jako nieśmiertelny Król wieków wzywa wszystkich do swego królestwa. „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego”.

„Podobne jest Królestwo Niebieskie — mówi Zbawiciel — ziarnu gorczycznemu, które wzięwszy człowiek, posiał na roli swojej”. Oto jaki jest początek królestwa Bożego w duszy ludzkiej. Mały, maleńki. Maleńkie ziarno wiary i słowa Bożego, które padło na rolę serca. Bo ziarno gorczyczne jest małym nasionkiem, a na Wschodzie za czasów Pana Jezusa uważano je za najmniejsze spośród nasion warzywnych. „Tak małe jak ziarno gorczyczne” — stało się tam przysłowiem.

Ale to małe nasionko, najmniejsze spośród wszystkich tam uprawianych warzyw, w sprzyjających warunkach i przy należytej pielęgnacji wyrasta w duży krzew, znacznie większy aniżeli uprawiana u nas gorczyca. „Acz najmniejsze ze wszystkiego nasienia, gdy jednak wyraźnie, jest większe od wszystkich krzewów”. Wyrasta na

żywnych ziemiach palestyńskich do trzech a nawet czterech metrów wysokości, tak że Pan Jezus przyrównuje je do drzewa. „Staje się drzewem” i ochroną dla ptactwa: „ptaki niebieskie nadlatują i mieszkają w gałęziach jego”.

Podobnie rzecz ma się z królestwem Bożym w duszy ludzkiej. Z małych początków, przy gorliwości i staraniu się wierzącego serca rozrasta się do wielkości wspaniałego drzewa, które budzi podziw tych, co na nie patrzą, a zarazem obejmuje wszystkie przejawy życia wierzącego człowieka.

Podobnie ma się z widzialnym królestwem Pana Jezusa, jakim jest Kościół Chrystusowy. Z małych początków, z garstki Apostołów i uczniów Jezusowych, takiego maleńkiego ziarna gorczycznego, rozrasta się w ciągu wieków w olbrzymie drzewo, obejmujące koronami swymi wszystkie ziemie i wszystkie narody.

Ale w Królestwie Bożym nie to najważniejsze ile narodów czy poszczególnych jednostek ono obejmuje. Królestwo Boże, królestwo ducha ma opanować i przekształcać dusze ludzkie. Na to zwraca uwagę Boski Nauczyciel w drugiej dzisiejszej przypowieści — o kwasie chlebowym. Niewielka ilość kwasu, włożona do dużej ilości mąki, szybko i całkowicie zakwasa tę mąkę, przerabia ją tak, że z sypkiej mąki robi się ciasto chlebowe i wypieka się z niego bochenki smacznego chleba.

Podobnie ma się zmieniać i przetwarzać na lepsze nauka Chrystusa Pana. Stale i zawsze. Dobry chrześcijanin nie może powiedzieć, że już jest doskonały. Nie może stanąć w miejscu w swoim rozwoju duchowym. Ma się stale udoskonalać i uświęcać. „Żaden — jak mówi Pan Jezus — co przykładając rękę swą do pługa wstecz się ogląda, nie nadaje się do Królestwa Niebieskiego”. Królestwu Bożemu trzeba się bowiem oddać całkowicie. I być godnym tego królestwa. Powołanie do Królestwa Bożego to wielka a niczym nie zasłużona łaska, za którą trzeba się właśnie wywdzięczać życiem z wiary, ciągłą pracą nad sobą, ciągłym doskonaleniem charakteru, ciągłym uświęcaniem się.

Ewangelia

NA 25 NIEDZIELĘ PO ZESLANIU DUCHA ŚW. (16 listopada)

(według św. Mateusza 13, 31-35)

Onego czasu powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: „Podobne jest Królestwo Niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wzięwszy człowiek posiał na roli swojej. Acz najmniejsze ze wszystkiego nasienia, gdy jednak wzrośnie, jest większe od wszystkich krzewów. Staje się drzewem, tak że ptaki niebieskie nadlatują i mieszkają w gałęziach jego”.

Inną przypowieść powiedział im: „Podobne jest Królestwo Niebieskie do kwasu, który wzięwszy skryła niewiasta w trzy miary mąki, aż zakwasiło się wszystko”. To wszystko mówił Jezus do rzesz w przypowieściach, a bez przypowieści nie mówił do nich. Aby się wypełniło, co jest powiedziane przez Proroka, mówiącego: „Otworzę usta moje w przypowieściach. Wypowiadać będę rzeczy skryte od założenia świata”.



KOMUNIA ŚWIĘTA DO RĘKI (2)

W instrukcji dotyczącej sposobu rozdawania Komunii św. Kongregacja Kultu oświadcza, że stanowczo należy trwać przy tradycyjnym sposobie dawania Komunii, prosto do ust wiernych.

Ponieważ jednak, niektóre Konferencje biskupie, względnie pojedynczy biskupi prosili, aby na ich terenie Papież zezwolił na wznowienie dawnego zwyczaju dawania Komunii św. do rąk wiernych, Stolica Apostolska zapytała wszystkich biskupów obrządku łacińskiego, co o tym myślą. Wprowadzenie bowiem takiej zmiany nie jest wolne od niebezpieczeństw.

W odpowiedzi, olbrzymia większość biskupów opowiedziała się przeciw rozdawaniu Komunii św. do rąk wiernych. Wobec tego Papież zadecydował, że zmienianie dotychczasowego, tradycyjnego sposobu rozdawania Komunii św. nie jest wskazane. Tym samym niektórzy biskupi znaleźli się w kłopotcie. Ci mianowicie, u których dawny zwyczaj już częściowo został wznowiony.

Abym im przyjąć z pomocą Papież zostawia im wolność decyzji na ich terenie, ale nakłada im ciężar i obowiązek sumiennego rozważania wyjątkowych okoliczności, oraz zapobieżenia wszystkim niebezpieczeństwom pomniejszenia kultu Eucharystii, czy wypaczenia nauki o Najśw. Sakramencie. Ponadto decyduje poszczególnych Konferencji Bis-

kupich w tej sprawie mają być podejmowane w tajnym głosowaniu i większością dwóch trzecich głosów.

Otóż w takiej kłopotliwej sytuacji — jak wspominałem, znalazła się Francja. Dlatego, na prośbę Episkopatu francuskiego Papież zezwolił, że każdy biskup zgodnie z rozsądkiem i sumieniem może zezwolić na wznowienie zwyczaju udzielania Komunii św. do rąk wiernych. Jednak pod pewnymi warunkami.

Dla uniknięcia wszystkiego, co mogłoby razić wiernych lub pomniejszyć cześć Najśw. Sakramentu, wznowiony sposób nie może być narzucony nikomu z wiernych, ani znosić dotychczasowego, tradycyjnego sposobu. Ze względu na osobistą wrażliwość uczuć religijnych i osobisty stosunek do Komunii św. każdy wierny ma prawo otrzymywania Komunii św. wprost do ust, nawet gdy w tym samym czasie i obok niego inni będą ją otrzymywali na dłoni. Te dwa sposoby mogą istnieć obok siebie i równocześnie.

Sposób rozdawania Komunii św. do rąk może być wznawiany tylko stopniowo i z wielkim umiarem. Chodzi bowiem o poszanowanie duchowej, wewnętrznej i religijnej wrażliwości każdego człowieka. Ewentualne rozdawa-

nie Komunii św. do rąk — musi być poprzedzone odpowiednim pouczeniem. Należy zaczynać od małych zespołów i środowisk dobrze przygotowanych. W żadnym wypadku nie należy dopuścić do osłabienia wiary w Najśw. Sakrament, ani do wytworzenia pozorów jakoby Kościół zmienił naukę o Eucharystii.

Możliwość otrzymania Komunii św. na dłoń nie ma budzić poczucia jakoby chodziło o zwykły, chociażby poświęcany chleb czy inną podobną rzecz. Wprost przeciwnie, pojęty jako gest zaufania, ma powiększać u wiernych poczucie godności i odpowiedzialności jako członków Mistycznego Ciała Chrystusowego, do którego zostali włączeni przez Chrześc. i Eucharystię. Równocześnie ma pomagać do wzmocnienia wiary we wielką rzeczywistość Ciała i Krwi Pańskiej, której dotyczą własnymi rękoma. Tym samym ma budzić jeszcze większą cześć do Najśw. Sakramentu, jak to już św. Augustyn wyznał: „Niechaj nikt nie pożywa Ciała i Krwi Pańskiej uprzednio nie oddawszy mu czci”.

Gdy chodzi o sam sposób rozdawania Komunii św., to można się trzymać tradycji bardziej podkreślającej funkcję kapłana, jako tego, który kładł Komunię św. na dłoń wiernych, lub przyjąć jeszcze prostszy sposób: zezwolić, aby wierni sami brali Komunię św. z poświęconego naczynia.

W każdym razie, przystępujący do Komunii św. ma obowiązek włożenia jej do ust zanim powróci na swoje miejsce, — jak również według dotychczasowego zwyczaju ma wyznać wiarę w Najświętszy Sakrament odpowiadając „Amen” na słowa „Ciało Chrystusowe” wypowiedziane przez kapłana podającą Komunię św.

Jakikolwiek sposób przyjmieni, konieczne trzeba czuwać, aby nie rozprasać cząstek Komunii św. po ziemi, aby ręce przyjmującego były czyste, a jego postawa, zgodnie z miejscowymi zwyczajami, wyrażała szacunek dla Najśw. Sakramentu. W razie udzielania Komunii św. pod dwoma postaciami, w żadnym wypadku nie wolno składać na ręce przyjmującego Hostii uprzednio zamoczonej w Krwi Pańskiej.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Bekeja

NA 25 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (16 listopada)

(z listu św. Pawła Apostoła do Tes. 1, 2-10)

Bracia: Dzięki składamy Bogu zawsze za was wszystkich, wspominając was nieustannie w modlitwach naszych i pamiętając przed Bogiem Ojcem naszym w dziele waszej wiary i wysiłku miłości, i wytrwaniu w nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa. A wiemy też, umiłowani przez Boga bracia, i o wybraniu waszym, bo głosiliśmy wam Ewangelię nie tylko słowem, ale też z mocą i z Duchem Świętym, i z wielką pełnością. A sami to wiecie, jakimi byliśmy dla was, przebywając wśród was.

Wy też staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi przyjmując naukę w wielkim ucisku z weselem Ducha Świętego, tak że staliście się wzorem dla wszystkich wiernych w Macedonii i w Achai. Od was bowiem rozniósł się słowo Pańskie nie tylko po Macedonii i po Achai, ale wiara w Boga dotarła wszędzie, tak że nam nawet mówić o tym nie trzeba. Bo sami oni głoszą o nas, jakiegośmy doznali u was przyjęcia i jakżeście się nawrócili do Boga od bożków, abyście służyli Bogu żywemu i oczekiwali Syna Jego z niebios (którego wzbudził z martwych), Jezusa, który nas wybrał od mającego nadejść gniewu.



Le Świat KATOLICKIEGO

KARDYNAŁ WYSZYŃSKI I ŻYDZI

Londyński dziennik „The Times” zamieścił artykuł pt. „Sympatia ks. kard. Wyszyńskiego do Żydów”. Autor artykułu pisze, że nadesłano mu list Prymasa Polski, kard. Wyszyńskiego; w liście tym „wyraża on swoje przyjazne uczucia w stosunku do Żydów”. Jest to „pierwszy dokument, jaki dotarł do W. Brytanii, potwierdzający zdecydowane stonowisko zajęte przez Kardynała przeciw antysemityzmowi, który odżywa w Polsce od zeszłego roku”.

Jest to list „napisany w ub. miesiącu do polskiego Żyda, jednej z wielu tysięcy osób z całej Polski, które wzięły udział w uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci ofiar obozu śmierci w Majdanku. Ow człowiek udał się do pałacu prymasowskiego w Warszawie, by odwiedzić Kardynała, który nie był zaproszony na uroczystość, gdzie byli obecni premier i członkowie polskiego rządu”.

Autor cytuje wyjątki z listu: „...świadomi drogi przybyłej przez Syna Bożego i Jego zbawczej ofiary na krzyżu, my — polscy katolicy — rozumiemy aż za dobrze drogi krzyżowe, jakie przebywa dzisiaj rodzina ludzka... Widzieliśmy wśród

nas dzieci Izraela, dzielące z nami wspólne cierpienia wojennego potopu. Odczuwaliśmy ich agonię i współczuliśmy z nimi, pomagając im o ile tylko było to możliwe w tym więzieniu wspólnym, jakim była Polska okupowana wówczas przez najeźdźców. Wierzymy, że te cierpienia przyniosą błogosławione owoce lepszego życia...

Dziś — pisał Prymas — cieszymy się, że męczennicy z Majdanka zostali uczczeni pomnikiem. Niechaj te kamienie wołają do Niebios o trwałą pokój na ziemi i miłość wzajemną między narodami... Z błogosławieństwem najserdeczniejszym — Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski”.

Korespondent „Times’a” pisał mu o Kardynale: „...Ostatnio poświęcił on wiele kazań i listów do duchowieństwa ostrzeganiu wiernych przeciwko przejawom antysemityzmu, który klika antygomułkowska stara się odrodzić. Każdy Żyd z którym rozmawiałem, zapewniał mnie, że stanowisko jakie zajął Kardynał i jego działalność zażegnały sytuację, która wyglądała bardzo groźnie, zwłaszcza po manifestacjach studenckich”.

ROK MODŁÓW O POKÓJ W ŚWIECIE

II Międzynarodowe Seminarium Fatimskie podjęło inicjatywę sekcji południowowietnamskiej w sprawie światowej krucjaty modlitwy w intencji pokoju w Wietnamie, Białym, na Bliskim Wschodzie i o wolność oraz rozwój wszystkich ludów. Akcja ta ma trwać cały rok: od października tego roku do końca października przyszłego roku.

TYDZIEŃ MISYJNY

W dniach od 12 do 19 października Kościół katolicki obchodził III Światowy Tydzień Misyjny. Jak dotąd udział polskiego Kościoła Katolickiego jest w pracach misyjnych stosunkowo skromny. W latach 1958-68 udało się z Polski na tereny misyjne niewiele ponad 250

misjonarzy. Aktualnie na terenach misyjnych pracuje 575 polskich misjonarzy, w tym 379 kapłanów, 59 braci zakonnych, 129 sióstr oraz 8 świeckich misjonarzy. Pracują oni w 44 krajach na wszystkich kontynentach. Najwięcej misjonarzy polskich zatrudnionych jest w Ameryce Południowej, a zwłaszcza w Brazylii.

PROTESTANCI HOLENDERSCY WOBEC ZAJŚĆ W IRLANDII

Rada holenderskiego Kościoła Reformowanego w Amsterdamie wysłała list do katolickiego biskupa Belfastu w północnej Irlandii, z zaproszeniem dwóch katolików z jego diecezji jako gości tejże rady. Protestanci holenderscy podkreślają, że chcieliby katolikom północnej Irlandii pokazać, iż istnieją jeszcze

inni protestanci niż irlandzcy ekstremiści, i że stosunki między katolikami i protestantami mogą układać się całkiem normalnie w dziedzinie politycznej, socjalnej i religijnej.

ZNAMIENNY GŁOS BISKUPA PERUWIAŃSKIEGO

Jeden z ordynariuszy peruwiańskich wypowiedział się przeciwko różnym formom niepotrzebnego przepychu i wystawności w ceremoniach kościelnych. W liście do kleru i wiernych pisze, iż nie może uczestniczyć w licznych świętach organizowanych przez parafię, ponieważ są one przeciwne duchowi ewangelicznemu ze względu na ich charakter bardziej świecki aniżeli religijny. Biskup napiętnował w ostrych słowach postępowanie tych, którzy wykorzystując ciężko pracujących robotników starają się wynagrodzić popełnianą niesprawiedliwość składaniem różnych mniej lub więcej okazałych darów kościołom, czy też dziełom o charakterze dobroczynnym. List swój kończy stwierdzeniem, iż nikt nie może siebie nazywać katolikiem, nawet jeżeli przystępuje codziennie do Stołu Pańskiego, o ile odmawia osobom od niego zależnym tego, co jest im winien z tytułu najbardziej elementarnych zasad sprawiedliwości ludzkiej.

O POSTĘP SPOŁECZNY W KOLUMBII

„Kościół jest za całkowitą zmianą obecnych struktur socjalnych w Kolumbii, ale zmiana ta ma się dokonać na drodze spokojnej, chociaż szybkiej ewolucji, a więc bez stosowania środków gwałtu”. Opinię tę wypowiedzieli biskupi we wspólnym liście pasterskim. Równocześnie podkreślają oni, że w każdej chwili są gotowi do współpracy z państwem, jeśli chodzi o realizowanie sprawiedliwości społecznej.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

No, teraz przynajmniej wiem, skąd biorą się wiórki w dzienniku. Jaśnie pani, już z tego powodu wyraziła zdziwienie. Jak wiadro kocham. To ci bal.

— Powiem Battistonowi, aby więcej nie kładł gazety na warsztacie — odparł Sarto zakłopotany.

Długo jeszcze brzmiał za nim śmiech lokaja.

— Mam syna — zawołał Sarto również do kowala Monico, wręczając mu list od brata kardynała.

— Życzę wam szczerze wiele szczęścia — powiedział poczciwy majster i uściśnął mocno listonoszowi rękę. Ale jak ten list wygląda? Pewnieście trochę oblewali?

Zawstydzony Sarto wyjaśnił niefortunny przyodek i prosił szczerze o wybaczenie. Ale kowal wzbraniał się ze śmiechem.

— Nie ma się co tak przejmować — uspakał. — Spójrzcie tylko, teraz nawet przybyło jeszcze parę czarnych plam. Zapomniałem oto zupełnie w pośpiechu wytrzeć moje zasmolone sady ręce.

Giambattista, uszczęśliwiony, że Monico tak lekko przeszedł nad nieszczęściem, opowiedział kowalowi, ile strachu się najadł z powodu tego listu i co na ten temat powiedział poczmistrz w Castelfranco.

— No, wszystko możliwe — śmiał się kowal. — Ja też nie przypuszczałem, gdyśmy obaj jako chłopcy tłukli się z sobą, że Jacopo zostanie kiedyś kardynałem. Dość często jeszcze on już jako kleryk kuł tutaj w kuźni.

Następnego dnia zostało niemowlę ochrzczone w kościele parafialnym w Riese. Sakramentu udzielił mu wikary, Pierpaolo Pellizzari. Rodzicami chrzestnymi byli: brat ojca Antonio i Francesca Zorzan, akuszka. Po obu dziadkach otrzymał chłopczyk imiona Józefa — Melchiora, Giuseppe Melchior.

Z wieży kościelnej dzwonił ministrant na Anioł Pański. We wszystkich ogrodach kwitły róże, a ptaki śpiewały głośniej niż przedtem swoje radosne trele. Przynajmniej tak się zdawało woźnemu, Giambattistcie Sarto gdy pełen dumy i radości niósł swego syna do domu i złożył go w ramiona matki.

Działo się to w małej wiosce Riese, w prowincji Wenecji, 4 czerwca, roku Pańskiego 1835.

Poczmistrz z Castelfranco dotrzymał słowa i zjawił się istotnie następnej niedzieli w kościele oraz ofiarował Madonnie grubą świecę. Przyzwyczał się przy tym znowu chodzić co niedziela na Mszę św., a żona jego Klara, zwierzyła się woźnemu z Riese, że jego synek już naprawdę przy swym narodzeniu nawrócił pół-poganina i że to był znak znamieny i godny uwagi.

Pielgrzymka do Cendrole

Lata szły i mijały, dobre i złe, jedne przynoszące błogosławieństwo, inne zniszczenia. Deszcze i promienie słoneczne dawały obfite zboża, potem znów jednak przychodziło ciężkie lato z posuchą albo niszczącym gradobiciem i cała piaca na roli i w winnicach szła na marne. Były czasy, że młockarce nie musieli się wiele trudzić przy mizernych snopach, jakie udało się zebrać i wówczas zdarzało się że głód zasiadał jako gość nieproszony przy stole.

Władze austriackie, rządzące w prowincji lombardzko-weneckiej robiły, co mogły, aby nędzę złagodzić, ale mieszkańcy niechętnie przyjmowali pomoc z obcej ręki. Tęsknota szła poprzez rozległy, nieszczęśliwy kraj. Marzono o minionej wielkości i świetności i nie chciano się z tym pogodzić, że jaśnowłosi barbarzyńcy byli panami.

Tajne związki podsycaly ogień, który wszędzie w cichości tlił. Nie było jednak wśród nich jedności. Związki o dziwnej nazwie karbonariuszy i kalderariuszy czyli węglarzy i kotlarzy złączyły się z sobą, potem jednak oba rozbite zostały przez ruch wolnościowy: Giovine Italia — Młode Włochy, zapoczątkowany przez genueńczyka, Giuseppe Mazzini. Niektóre liczyły na papieża, inne znów na Neapol lub Piemont.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Trzej astronauta amerykańscy, którzy odbyli lot na księżyc, złożyli wizytę Ojcu św. Z wielkim zainteresowaniem Paweł VI oglądał fotografie dokonane na srebrnym globie.

LUDZIE SĄ TAGY

SKARB. — Stary zegar zakupiony na licytacji w Beauregard we Francji, przyniósł miłą niespodziankę dla nabywcy. Rozebrawszy stary zegar znalazł w nim zawiniętkę z biżuterią o wartości 30 tysięcy franków.

O KORONACJI ALEKSANDRA I na cara zakomunikował Talleyrand Napoleonowi w sposób następujący: — Car szedł na koronację, przed nim kroczyli mordercy jego dziadka po bokach szli mordercy jego ojca, a za nim jego własni mordercy...

MUSZE SIĘ PRZEKwalifikować. Ogłoszenie w jednej ze szkockich gazet: „Znany artysta-plastyk, o którym wiadomo, że od wielu lat głoduje, pilnie poszukuje pracy szefa kuchni”.

NAJCZĘŚNIEJSZĄ FORMĄ DZIŚNIEJSZEGO DZIENNIKA były za czasów rzymskich Acta Diurna, to jest seria zawiadomień publicznych, podawanych w Rzymie i rozsyłanych po prowincji.

DZIEWCZYNKI Z ZAPAŁKAMI. — W jednym z nocnych lokali Tokio, kelnerki zostały ostatnio służbowo ubrane w skąpe bikini. Mundurki sporządzone są ze specjalnego materiału, umożliwiającego gościom zapalenie zapałki przez potarcie.

CZWORONOGI CONTRA NARKOMANOM. — Policja szwedzka tresuje psy, które uczą się weszyc narkotyki. Psy będą skierowane na lotniska i stacje graniczne w celu wykrycia pasażerów przemycających morfinę lub opium.

WALKA Z HAŁASEM. — Toruńska hurtownia artykułów metalowych ogłosiła, że w środy i piątki nie odpowiada się na telefony interesantów, ponieważ urzędnicy muszą trochę odpocząć od hałasu, jaki klienci robią im w słuchawkach. Wywołało to odpowiednie oburzenie, które spowodowane było tym, że hurtownia zaniedbała zmiany nazwy na „zakon kontemplacyjny”.

OBNIŻKA CEN. — Zakład nagrobków w Szczecinie wypisał taką reklamę: „Okresowa obniżka cen nagrobków — korzystajcie z okazji”!

Przed 100-leciem Polonii B

Czasy to już odległe i bezpowrotnie minione. We wsiach południowej Polski tylko najstarsi chłopcy wspominają je jak zły sen. Ale w tamtych czasach — w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku — nie tylko chłopskie sny były złe i ciężkie, lecz i codzienna rzeczywistość. Ówczesna wieś polska szczególnie w zaborze austriackim, zwanym Galicją, była zaniedbana i upośledzona, zacofana gospodarczo i cierpiała na przeludnienie. Dla nadmiaru rąk roboczych brakło pracy i chleba. W chłopskich chatach gościła stale bieda, głód i beznadziejność.

Wtedy to właśnie — w 90-tych latach — po tych przeciążonych bezrobotną biedotą wsiach polskich zaczęła się nagle szerzyć „gorączka brazylijska”. Tak nazwano ówczesne masowe wychodźstwo zarobkowe do Brazylii. Rząd brazylijski podjął właśnie na szeroką skalę akcję kolonizowania tego olbrzymiego kraju, odczuwającego wtedy — po zniesieniu niewolnictwa — dotkliwy brak rąk roboczych do pracy na roli. Nie tylko finansował przejazd emigrantów z Euro-

py, ale przydzielał im bezpłatnie spore działki ziemi na własność. Dla chłopca z przeludnionych wsi polskich oznaczało to wówczas szczyt jego marzeń.

Drugi do „Ziemi obiecanej” nie trzeba było szukać, ponieważ po kraju uwijał się agenci przedsiębiorstw okrętowych werbujący chętnych na wyjazd do Brazylii. Tysiące bezrolnych i posiadaczy gospodarstw karłowatych likwidowało swój skromny dobytek i spieszyło się do wyjazdu z obawy, aby przybywszy z Europy nie przerwano rozdawania ziemi w Brazylii.

Pęcniący więc kadłuby okrętowe ciężką chłopskich emigrantów i długimi tygodniami płynęły do dalekiej Brazylii. W nieprawdopodobnym stłoczeniu, w zachu, niedożywiani i pozbawieni wszelkiej opieki, zapadając na choroby i słabnąc, nieszczęśliwcy z utęsknieniem czekali chwili, gdy znajdą się wreszcie na upragnionym lądzie brazylijskim, gdzie mieli rozpocząć nowe życie i założyć własne gospodarstwa na za darmo otrzymanej ziemi.

Moja córka bardzo nie lubi, gdy przyjeżdżam do niej ze wsi... Mój syn wstydzi się przyznać, że ma ojca robotnika... Moja mama jest lekarzem, mówi dziewczyna, sądząc, iż nikt nie dowie się, że matka jej pracuje jako salowa w sanatorium. Mój ojciec jest dyrektorem, opowiada o swej rodzinie syn pracownika fizycznego.

★

Wielu z nas chciałoby zabłysnąć czymś, zaimponować znajomym lub kolegom. Najłatwiej jest imponować pozycją swoich rodziców, a gdy rodzice nie mają tej pozycji, wówczas pomaga fantazja.

★

Ludzie mówią: to nieszkodliwe w gruncie rzeczy, takie strojenie się w obce piórka nikomu przecież krzywdy nie czyni, ośmiesza jedynie tych przystrajających się. — Czy rzeczywiście takie postępowanie jest tylko głupią fanfaronadą i niczym więcej?

★

By dziecko swoje wychować, by dać

GDY LUDZIE KORZĄ SIĘ P

mu wykształcenie i zdobyć dlań stanowisko, rodzice ponoszą nieraz olbrzymie ofiary. Im komuś jest trudniej i ciężiej materialnie, tym ofiara staje się większa, tym większe wyrzeczenia.

★

Stypendia, bezpłatna nauka nie ułatwiają sprawy. Rodzina musi kształcącemu się pomagać. Pomaga nieraz kosztem innych dzieci, nieraz własną nadmierną pracą i wyrzeczeniami. I oto dziecko zasmakowawszy innego, lepszego, lepszego życia zaczyna się wstydzić swoich rodziców!

★

Wstydzi się ich ubóstwa, ich niezgrabnych manier, ich nieeleganckiego, częstego ubożego ubrania. Zaczyna tworzyć w związku z nimi legendę, którą podaje jako rzeczywistość. Dlaczego tak się dzieje?

Brazylijskiej

Wylądowanie nie było jednak kresem ich udręki. Władze brazylijskie nie umiały poradzić sobie z masowym napływem emigrantów. W niechlujnych i nieprawdopodobnie zatłoczonych portowych barakach emigracyjnych przybysze miesiącami wyczekiwali na wyznaczenie im miejscowości, w której mieli otrzymać upragnione działki. Co gorsze, tereny pod osadnictwo wyznaczane były przez władze brazylijskie bez należytego rozważania. Przeważnie owe wymarzone przez przybyszów z Polski działki, ów „własny grunt” bywał kawałkiem wyznaczonego przesiekami tropikalnego lasu splątanego lianami. Aby uzyskać teren pod zabudowę i uprawę, osadnik musiał scinać olbrzymie drzewa i karczować wyręby. Do najbliższych osiedli, gdzie można było kupić niezbędniejsze narzędzia i żywność, bywało po kilkadziesiąt kilometrów bezdroży. Trzeba było nadludzkiej wytrzymałości i wyjątkowej wytrzymłości, tak szybko wyczerpującej się w ciężkich warunkach klimatycznych, aby przezwyżyć niezliczone trudności i doczekać

pierwszych plonów. Jedyną pociechą było osiadanie gromadą wśród „swojaków” równie zresztą niedoświadczonych, bezradnych, zdanych na własne tylko siły.

Dramatyczne losy chłopskiego wychodźstwa z najbiedniejszych części Polski do Ameryki Południowej mistrzowsko opisała Maria Konopnicka w wstrząsającym poemacie „Pan Balcer w Brazylii”. Było to uderzenie w wielki dzwon alarmu, wołanie o zarządzenie krzywdzie ludu, który we własnym kraju pod rządami zaborców pozbawiony był pracy i chleba. Nie istniały jednak skuteczne środki zaradcze w ówczesnych warunkach politycznych i gospodarczych zlem polskich wychodźstwa zarobkowe było na rękę rządowi zaborczym, gdyż rozładowywało przeludnienie, zmniejszało ferment społeczny i osłabiało ruchy wyzwolenie.

„Gorączka brazylijska” porywała z kraju corocznie dziesiątki tysięcy biedoty wiejskiej i miejskiej, rzucając je w brazylijskie pustkowia. I tylko zawziętej wytrwałości i pracowitości polskiego chłopca zawdzięczać należy ostatek się i za-

(Dokończenie na str. 8)

Migawki emigracyjne

PO ŚMIERCI GENERAŁA SOSNKO-WSKIEGO. — Nuncjusz apostolski w Kanadzie, ks. arcybiskup Clarizio, przesłał wdowie po generale Kazimierzu Sosnowskiem „ojcowskie kondolencje” Papieża, Pawła VI.

„ŁATWIEJ ZDOBYĆ JERUZOLIMĘ niż nakłonić Żydów opuszczających Polskę na wyjazd do Izraela”. Słowa te padły z ust ministra izraelskiego w Kopenhadze, dokąd przybył, aby ułatwić Żydom wyjeżdżającym z Polski emigrację do Izraela. Minister ten w czasie sześciomiesięcznej wojny był generałem, który zdobył Jerozolimę.

POLACY W USA. — O. Michał Zambruski, założyciel i kierownik Częstochowy amerykańskiej w Dylestown Pa, oświadczył w niedawno wygłoszonym kazaniu, że jego zdaniem nieprawdziwe są twierdzenia, jakoby życie organizacyjne Polonii zamierało.

„Rodacy nasi nie odchodzą od Polonii, ich dzieci nie zrywają z kulturą polską i dziedzictwem polskim. Mamy do czynienia z odrodzeniem, renesansem Polonii amerykańskiej” — oświadczył O. Zambruski. W związku z tym kazaniem warto przypomnieć, że „Dziennik Związkowy” w Chicago umieścił artykuł, w którym podaje, że nigdy dotychczas nie otrzymał tak dużej ilości próśb od uczniów i studentów pochodzenia polskiego o nadsyłanie im informacji na tematy polskie. Sporo uczącej się młodzieży polonijnej pisze prace szkolne lub naukowe o Polsce.

OBIAD W PARLAMENTCIE. — Roman Czerniawski, b. szef wywiadu sieci „Interalie” we Francji, obecnie zamieszkały w Londynie, miał odczyt w parlamencie brytyjskim na temat swojej pracy na terenie Francji pod okupacją niemiecką. Odczyt połączony był z obiadem, któremu przewodniczył Viscount Lambton. Obecnych było 120 osób.

HOLENDESKI DAR. — W rocznicę oswobodzenia miasta Axel przez I. Dywizję Pancerną miejscowe społeczeństwo zorganizowało zbiórkę na polskich inwalidów wojennych, która przyniosła około 3.000 franków.

OMEGA

PRZED ŻŁOTYM CIELCEM

Dlaczego dziecko, zamiast być dumne z tego, że ma tak dobrych i dzielnych rodziców, którzy starają się olbrzymim wysiłkiem stworzyć mu lepsze życie, niż mają lub mieli oni sami, wstydi się swoich rodziców? Dlaczego tak często odpłaca niewdzięcznością za trud i poświęcenia?

★

Olśnieni zewnętrznymi, materialnymi warunkami życia, oceniający wartość człowieka według jego ubrania i gładkich manier i ilości zarabianych pieniędzy, ludzie ci zapominają, że o wartości człowieka te zewnętrzne akcesoria nie decydują. Ci ludzie korzą się przed złotym cielcem!

★

Wartości materialne na pewno są ważne w życiu człowieka i nie należy ich lekceważyć. Ale korzenie się przed nimi i

lekceważenie wartości duchowych, moralnych jest jednym z najpoważniejszych błędów, które mszczą się na człowieku bardzo dotkliwie.

★

Pogarda dla ubóstwa i braku wykształcenia. Pogarda dla ciężkiej pracy rodziców i ofiar, jakie ci ponosili w imię dobra i lepszej przyszłości swojego dziecka, krzywdzi nie tylko rodziców i ich dzieci.

★

Ktoś, kto pragnie, by go szanowano, musi szanować innych. Lekceważenie i brak szacunku dla dzieci, w szczególności dla własnych rodziców, wróci rykoszetem ku temu, kto tak postępuje. To nieuchronne.

★

Czy ludzie ci sądzą, że stosunek ich własnych dzieci do nich samych będzie inny? Czy sądzą oni, że przykład i atmosfera domu nie sprawi, że dzieci odpłacą im tym samym, czym oni swoim rodzicom?

DO PARAFII PRZYSZEDŁ KSIĄDZ...

Do parafii przyszedł nowy ksiądz wikary, wyświęcony przed dwoma miesiącami. To jest jego pierwsza placówka duszpasterska. Jest pełen zapału i świętej gorliwości. Pewnie, że ma jeszcze mało doświadczenia, za mało życiowej i kapłańskiej praktyki, nie posiada może wystarczającej znajomości ludzi i świata. Ale jest przecież kapłanem Chrystusowym, jest nie sam. Z ufnością myśli o swojej pracy, tym bardziej, że będzie ją wykonywał pod kierunkiem doświadczonego proboszcza. Ludzie? Cóż, wszędzie są słabi. Do wszystkich trzeba iść z Prawdą i Mocą. W tym celu posła go Chrystus. Ksiądz wikary wie o tym doskonale, wiedzą ludzie, wśród których ma pracować. Zwyczajni, prości, dobrzy ludzie, którym zdarza się nawet często upadać, lecz którzy także wiedzą, że każdy ksiądz ma w rękach Łaskę Chrystusową, zdolną wydzwignąć ich z upadku. Tylko po to przyjdą następni.

I wszystko by się odbywało normal-

nie, po ludzku i po Bożemu, gdyby nie działalność pewnego pokroju „pobożnych duszyczek”, od których chyba żadna parafia nie jest wolna. Ludzie nazywają je różnie, ale jest jedno określenie, skupiające wszystkie ich cechy: dewotki. Same uważają się za coś nieporównanie większego od zwykłych ludzi, za istoty szczególnie wybrane, uprzywilejowane i powołane do bezwzględного pouczenia wszystkich, nie wyłączając księży. Nikt oczywiście nie wynosi żadnego pożytku z ich obrotnego i płytkiego rezonowania o rzeczach świętych, gdyż ich codzienne postępowanie pozostaje w całkowitej sprzeczności z gładkim i natrętnym świętostwem. Życie tych niez mordowanych w sianiu zamętu i niepokoju osób, jest dla otoczenia nieustannym zgorzeniem tym bardziej ohydniejszym z kryjącym się pod pobożnymi szatkami i cierpiętniczą miną (cierpią zawsze za grze-

chy świata, nigdy za własne).

Te w „ekstazy” porwach ponad tłum unoszone niewiasty dają się tak ludziom we znaki, że są omijane z daleka. Naprawdę nic nie pomoże prawie codzienne chodzenie do kościoła, demonstracyjne ukazywanie się z różańcem w rękach, mówienie ewangelicznymi wersetami i nazbyt prywatna wiedza o osobistym życiu każdego księdza w parafii. Ludzie, przynajmniej ci bystrzejsi, dostrzegają w ich stosunku do religii i księży — żałosny fałsz.

Otoż to — stosunek tych wślizgujących się wszędzie faryzeuszek — do księży, do ich roli i obowiązków. Ta dziedzina ich aktywności wywołuje u ludzi coś w rodzaju zdziwienia, zażenowania i lęku zarazem. Jak one mogą z takim tupetem, bezwzględnością i sprawnością — księży nachodzić, szpiegować, szantażować? Czy przypadkowo nie po to tylko chodzą do kościoła, czy nie dlatego tak umieją żonglować cytatami z Ewangelii?

Kiedy młody wikary przyjeżdża do parafii, staje się z miejsca najatrakcyjniejszym obiektem plotkarskich i próżniaczych apetytów, nękających „świętobliwe dusze”.

O, o! Słuchajcie! Wiktusia opowiada o tym, jak ten młody ksiądz był ubrany, jak śmiesznie uczesany, jak niezdarne chodzi po kościele, jak oryginalnie rozkłada ręce w czasie odprawiania Mszy św. Już wie, skąd pochodzi i z jakiej rodziny, że posiada jakąś podejrzaną przeszłość i kiepskie zdrowie. Jutro mu złoży prywatną wizytę — dowie się reszty. Musi się też przekonać, jaki jest do gadania i do spowiedzi.

A teraz Stasia. Była już wczoraj u niego u spowiedzi. Pierwsza podbiegła do kratek, pełna niecierpliwego zainteresowania. Potem na drugą stronę konfesjonatu podeszła jakaś młoda elegancka. No, i patrzcie, ludzie! Ksiądz zamknął brewiarz i pochylił się najpierw ku tamtej właśnie, a ona, Stasia, musiała czekać. Co, a może mu się podobają młode kobiety? Już ona go przypilnuje! Aha, a i przy tej spowiedzi powiedziała mu już coś nie coś, i żeby się strzegł towarzystwa niektórych osób (wymieniła nazwiska).

PRZED 100-LECIEM POLONII BRAZYLIJSKIEJ

(Dokonczenie ze str. 6—7)

korzenie polskiego osadnictwa w Brazylii. Okolicznością pomyślną o decydującym znaczeniu było skoncentrowanie się tego osadnictwa na terenie stanu Parana, posiadającego stosunkowo najkorzystniejsze warunki klimatyczne. Wielka jest w tym względzie zasługa „ojca osadnictwa polskiego w Paranie” Sebastiana Wosia Saporskiego. To on w wyniku uporczywych zabiegów uzyskał przeznaczenie dla osadników polskich terenów w sąsiedztwie Kurytyby, gdzie założył

pierwszą polską osadę nazwaną „Pielgrzymką” na pamiątkę dramatycznej wędrówki polskich uchodźców ze stanu Santa Catarina. W warunkach parańskich, najbardziej nadających się dla kolonizacji europejskiej, osadnictwo polskie rozwinęło się pomyślnie. Wokół Kurytyby powstał wieniec kolonii polskich, największe na terenie całego stanu polskie skupisko w Brazylii.

Zbliżające się 100-lecie dzisiejszej półmilionowej Polonii brazylijskiej nakłada obowiązek przypomnienia jej początków, a zwłaszcza okresu największego nasilenia polskiego wychodźstwa zarobkowego do Brazylii, owej jakże dramatycznej dla dziesiątków tysięcy polskich poszukiwaczy pracy i chleba na obczyźnie — „gorączki brazylijskiej”. Pochłonęła ona tysiące polskich ofiar, zmarłych z chorób i wycieńczenia, ale dziesiątki tysięcy użyły swym znojnym trudem brazylijską ziemię, przyczyniły się do gospodarczego rozwoju rozległych połaci tego kraju i rozrósłszy się przez dziesięciolecia w półmilionową rzeszę, zachowały przywiązanie do polskości

W. Wojnacki

Tydzień Boży

NIEDZIELA 16 LISTOPADA

Matski Boskiej Ostrobramskiej

PONIEDZIAŁEK 17 LISTOPADA

Bł. Salomei, Dziewicy

WTOREK 18 LISTOPADA

Rocznica Konsekracji Bazyliki św.

Piotra i Pawła, Apostołów

ŚRODA 19 LISTOPADA

Św. Elżbiety, Wdowy

CZWARTEK 20 LISTOPADA

Św. Feliksa Walezego, Wyznawcy

PIĄTEK 21 LISTOPADA

Ofiarowanie Najśw. Maryi Panny

SOBOTA 22 LISTOPADA

Św. Cecylii, Dziewicy i Męczennicy

LEGENDA O STAREJ WARSZAWIE

Warszawa jest stosunkowo młodym miastem, bo początek jej sięga ledwo drugiej połowy XII wieku, ale przez ten krótki czas tak ściśle zespoliła się z duchem, życiem i dziejami narodu, że samo imię jej stało się, jak gdyby sztandarem wolności. I taką już chyba na zawsze w pamięci zostanie.

W poezji

W poezji, zwłaszcza nowszej, zajmuje Warszawa zaszczytne miejsce. Opiewał ją Słowacki, jej poświęcał swe tomiki rozkochany w niej Artur Oppman, o nią potrąca strumieniami poezji wielki Wyspiański, ją sławi Gomulicki i inni. Do niej z tęsknotą zrywały się przez pięć lat wojny pieśni z oflagów, obozów, więzień; jej imię rozstawia szeroko bractwo powstańcze a ją też, jej bohaterstwo i ofiarny czyn, opiewa piosenka, popularna piosenka uliczna.

Natomiast ta Warszawa, tak dziś rozstawiona, opiewana, przedstawia się nader skromnie, gdy chodzi o jej przeszłość, o podania, legendy i baśnie, z historią jej powstania i dziejami związane. W starym, królewskim Krakowie, każdy niemal dom, każda piwnica ma swego ducha, rycerza, upiora, każdy kościół jakąś niezwykłą legendę. Jakże ubogie i nieliczne w porównaniu z Krakowem wydają się legendy warszawskie. Nic dziwnego zresztą, Kraków, prastary gród, siedziba królów polskich trzymający wiernie straż przy grobowcach królewskich — wiele, bardzo wiele dziwów sędziwymi oczyma swymi oglądał, zanim jeszcze Warszawa, która wyplętnęła na widownię polityczną ledwo w połowie 16-go wieku, na dobre się do życia zbudziła. Niemniej przeto ciekawy badacz może przecie wyłowić w starych pamiętnikach i zapiskach parę znamiennejszych legend. Większość ich jest związana ze Starym Miastem, niezapomnianą „Starówką” z powstania warszawskiego, — stanowiącą, jak wiadomo, najstarszą część Warszawy.

Stare lochy

Tak tedy opowiadają nam legendy o starych lochach, długich i ciemnych, którymi całą Warszawę wzdłuż i wszerz

obejść można było. A w jednym z takich lochów, w piwniczce skromnej kamieniczki staromiejskiej, dawno, dawno przed wiekami, obrał sobie siedlisko stwór dziwny i straszny, choć na szczęście rzadki... bazyliżek. Biała człowiekowi co na niego gołym okiem spojrzeć się ośmieli — przytłaci życiowora niki z żyjących wytrzymać nie jest w stanie. Na bazyliżka tego przez szkło można spoglądać bezkarnie, co stanowi zarazem najskuteczniejszą broń w walce przeciw niemu, gdyż sam potwór pada martwy, własnym swym wzrokiem w lustrze odbitym uśmiercony.

Historia jego pochodzenia jest dziwniejsza, niż sam wygląd, oto kogut po siedmiu latach znosi jajo i z tego jaja właśnie wykluwa się bazyliżek — pół koguta, pół ropuchy, postrach dla ludzi i zwierząt.

Zygmunt i Barbara

Niejedne też dziwy ogląda i zamek królewski — w nim to zrozpaczony król Zygmunt ogląda ducha swej ukochanej Barbary, wywoływanej przez czarnoksiężnika Twardowskiego w obłoku wonnych dymów i kadzideł, po jego to świecących komnatach snuje się białe widmo kobiety, widok którego powszechną wzbudza w sercu trwogę, jest ono bowiem zwiastunem klęsk i nieszczęść dziejowych.

Nieszczęsny król Stanisław August, ostatni król Polski dobrze znał tę białą zjawę wokół tronu jego się snującą.

Król Zygmunt na swej smukłej kolumnie z krzyżem i mieczem w ręku na straży Warszawy stojący, czuwał nad swym państwem i gdy wybijała odpowiednia godzina, wznosząc miecz w górę, dawał znać ludowi, że czas próby, czas działania, nadchodzi.

Katedra

I świętojańska katedra też ma swoją legendę... Cudowną, z drzewa wyrzezaną figurę zna lud warszawski dobrze. „U fary, gdzie Pan Jezus stary”. Jemu to przecie zwykły troski swe powierzać,

Magdusia jest jeszcze odważniejsza. Zdążyła już temu księdzu zrobić awanturę i to w kościele, kiedy przechodził z zakrystii do konfesjonału. Nie mogła tego darować, musi przynajmniej ona zadbać o sprawiedliwość. Zamówiła Mszę św. na określony dzień za spokój duszy swojej matki. Przyjął zamówienie, a potem z ambony ogłosił, że w ten właśnie dzień — odprawi Mszę św. na intencję tej... (tu syknęła obelgą pod adresem sobie podobnej osóбки). Ksiądz się tłumaczył, że akurat w tym dniu nie może odprawić Mszy św. w czarnym kolorze, że odprawi nazajutrz. O, nie, jej nie będzie uczył, taki młody, ona musi mieć satysfakcję. Pieniądze odebrała i załatwiła sobie Mszę św. gdzie indziej. Do tego zaś księdza nie pójdzie już po nic. Weźmie go sobie tylko na oko i język. Itd. itd. Im płynniejsze ciurkanie ascetycznym słownikiem o przykazaniu miłości, tym złośliwsze krzywienie się na tych, których posłała, obciążając przerażającą odpowiedzialnością — Miłość Urzyżowana. Wśród takiej ponurej gry zatwardziałych i pysznych serc rzekomo chrześcijańskich mogą być różne rzeczy i bywają. Skargi na wikarych do proboszczów, najpotworniejsze posądzenia i plotki, listy do biskupa, organizowanie i urabianie krzywdzącej opinii. Rezultaty? Utrudnianie pracy duszpasterskiej, nieoczekiwane przeniesienia księży, rozłamianie jedności parafii, wzajemne jątrzenia, atmosfera podejrzliwości. Co to wszystko ma wspólnego z praktyką miłości? Jest jej zaprzeczeniem — gorszącym i żenującym.

Nie na tym polega problem, że sprawczyńie tego wszystkiego nie mogą pojąć tej prawdy, że każdy ksiądz, mimo ludzkich przywar, to drugi Chrystus (*sacerdos alter Christus*), że ksiądz reprezentuje najwyższy autorytet religijny i moralny, że każdy katolik winien umacniać ten autorytet — lecz na tym, że dewotkom nierzadko udaje się narzucić parafii coś ze swych insynuacji i krektów, narobić zamieszania i niepotrzebnego wrzenia. A każdej parafii tak bardzo potrzeba przede wszystkim zwartego skupienia się w duchu jedności wokół swoich duszpasterzy, celem skutecznej pracy moralnej nad sobą i społecznej — dla dobra ogółu.

(K. K.)

gdy wroga fala nieszczęść nadciągała. Pan Jezus z dalekich stron do Polski przywędrował... Porzucił Norymbergę przez protestantyzm opanowaną i przewieziony przez znanego mieszczanina warszawskiego, pana Baryczkę, przy fa-
rze umieszczony zlewał odtąd szczerze źródło swych łask na stolicę Polski. Legenda głosi, że na głowie Chrystusowej bolesnie na piersi skłonionej, ro-
sły ongiś bujne włosy, rok rocznie przez niewinną dziewczynę ścinane, gdy
głowy Chrystusowej dotknęła wszakże raz ręka niegodna, włosy rosnąć przestały. Lecz łask swych mimo to Chrystus nie cofnął...

Złota Kaczka

Najbardziej popularną i znaną legendą warszawską — jest legenda o nieszczęśliwej królewnie, mocą złego czarownika w złotą kaczkę zaklętej, pływającej od wieków w studzience, w podziemiach dawnego pałacu książąt Ostrogskich przy ul. Okólnik się mieszczącej. Królewna pływa tam po dzień dzisiejszy, napróżno oczekując na swego wybawcę, choć raz jeden jedyny blisko już była wybawiona.

A było to tak :

Pewien dzielny wojak, nie zważając na smoki i potwory, strzegące dostępu do podziemnej pieczary, dotarł do niej i ujrzał piękną kaczkę, która zrzuciwszy na chwilę swoje złote piórka kaczce, stanęła przed nim w cudnej, dziewczęcej postaci i wręczając mu sto dukatów, zażądała, by je wydał wszystkie co do grosza, nim pierwszy kur zapieje, a gdy tego dokona, by wrócił do niej po północy, by poiać ją za żonę. Wszak dobrze się sprawił, hulał cały dzień, a gdy przed północą wracał do podziemi po przyobiecaną nagrodę, zastąpił mu drogę żehrak i poprosił o jałmużnę, żołnierz sięgnął do kieszeni i znalazł grosz, i w tej chwili zapiał pierwszy kur, godzina czarów przeminęła, żołnierz nie zdołał już odnaleźć przejścia do tajemniczego źródła i królewna na próżno oczekiwała na swego wybawcę...

Herb Warszawy

Tyle o warszawskich legendach. Na zakończenie jeszcze parę słów o herbie Warszawy. Dziś jest, jak wiadomo sy-

rena — dziwaczny, choć piękny stwór, pół kobiety pół ryby, znany już w starożytności, jako symbol fantazyjności i zwodnego niebezpieczeństwa wodnego. Pierwotny jej herb wszakże, jak to widać na pieczętkach z 1422 i 1459 r., był inny, mniej efektowny może na oko, ale o mocniejszej i głębszej treści. Przedstawiał on postać człowieka o skrzydłach ptasich, ogonie lwim i nogach wołu, co miało oznaczać symboliczny obraz czterech ewangelii, — więc ewangelia św. Mateusza przedstawiona była pod postacią człowieka; Łukasza — wołu; Marka — lwa; zaś św. Jana — orła. I takie właśnie, a nie inne znaczenie miał pierwotny herb stołecz-
nego miasta Warszawy.

Mgr Wanda Kieszkowska

ABONAMENT

możesz opłacić :

WE FRANCJI : „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe : Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII : Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe : Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII : Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII : Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH : Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe : Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII : J. Ciemiór, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

Życia emigracji

Komisja Duszpasterstwa Emigracji Polskiej

Konferencja Plenarna Episkopatu Polski, obradująca w Krakowie, w dniu 18 grudnia 1968 r. powołała Komisję Duszpasterstwa Emigracji Polskiej w składzie następującym :

Kardynał Wyszyński — przewodniczący,
Biskup Rubin — delegat Prymasa Polski w Rzymie,
Biskup Wesoly — sekretarz w Rzymie,
Ks. dr Stanisław Kotowski — sekretarz w Warszawie.

Ks. dr Fr. Olszewski — Warszawa,

oraz pięciu kapłanów wśród nich generalny przełożony Towarzystwa Chrystusowego oraz przełożeni prowincjalni Zgromadzeń Ks.Ks. Marianów, Salezjanów i Misjonarzy Oblatów, jak też Stowarzyszenia Ks.Ks. Pallotynów, gdyż te zgromadzenia wysyłają swych księży do pracy duszpasterskiej dla emigrantów polskich.

KANADA i USA

Kardynał Wojtyła w Kanadzie i U.S.A.

Na zaproszenie Kongresu Polonii Kanadyjskiej, która w rb. obchodzi swe 25-lecie, oraz Hierarchii kanadyjskiej przybył z końcem sierpnia br. do Kanady jako przedstawiciel Kardynała Prymasa i Episkopatu Polski arcybiskup krakowski ks. Kardynał Karol Wojtyła. Towarzyszyli mu w tej podróży ks. Biskup Wesoly z Rzymu oraz jako sekretarze : ks. dr Fr. Mucharski i ks. S. Dziwisz. Po 20 dniach spędzonych w Kanadzie ks. Kardynał udał się do Stanów Zjednoczonych.

Celem tej wizyty było pogłębienie łączności między Polakami z Oceanem i Kościołem w Polsce. Wyrazem tej duchowej więzi były m.in. relikwie św. Jacka, które dostajny Gość przywiózł osobiście z Krakowa dla kościoła pod wezwaniem św. Jacka w Ottawie.

Kardynał odwiedził w Kanadzie skupiska polskie w Montrealu, Quebec, Ottawie, Calgary Edmonton, Winnipeg, Toronto (tu się odbyła uroczystość jubileuszowa Kongresu Polonii Kanadyjskiej) i St. Catharines. Wszędzie też

złożył wizyty przedstawicielom Hierarchii miejscowej, która go serdecznie witała.

W Stanach Zjednoczonych ks. Kardynał Wojtyła odwiedził przedstawicieli hierarchii i środowiska polskie w Buffalo, Hartford, Cleveland, Pittsburgh, Detroit, Orchard Lake, Bostonie, Wa-

szingtonie, Baltimore, St. Luis, Chicago, Doylestown i Nowym Jorku.

Prasa polonijna i miejscowa podała obszernie sprawozdania z entuzjastycznego przyjęcia wybitnego przedstawiciela Episkopatu Polski. Serdeczna bezpośredniość Ks. Kardynała Wojtyły i jego głębokie przemówienia robiły wszędzie ogromne wrażenie.

ANGLIA

Kurs Katechetyczny w Londynie

Uczestnicy kursu katechetycznego, zorganizowanego przez Centralną Komisję Katechetyczną przy Polskiej Misji Katolickiej, który odbył się w połowie września w Domu Kombatanta w Londynie, włączyli się w podstawy odnowy posoborowej.

Program kursu obejmował 9 tematów przygotowanych przez duchownych i świeckich prelegentów. Wszystkie tematy oparte były na nowych opracowaniach posoborowych i podejście prelegentów uwzględniło szczególnie warunki życia we współczesnym świecie, możliwości dostosowania katechezy do wieku, poziomu umysłowego dziecka oraz warunków, w których żyje oraz

ogólną metodykę nauczania. Lekcja przykładowa religii, przeprowadzona z dziesięciorgiem dzieci w wieku 6-7 lat, była praktycznym wprowadzeniem uczestników w nowe metody i podejście do tematu. Po każdym wykładzie były pytania i dyskusja. W atmosferze przyjaźni i zaufania dzielono się poglądami, doświadczeniami i wysuwano wnioski na przyszłość.

W kursie brali udział nauczyciele ze szkół ojczystych, 10 młodych kandydatek na nauczycielki (poniżej 20 lat), mała grupa rodziców, w sumie 37 osób z terenu Londynu, Luton, Reading, Birmingham, Nottingham i Swindon. Jest możliwość, że kurs będzie powtórzony w innych ośrodkach.

FRANCJA

SŁOWA UZNANIA DLA CHÓRU „MILLENIUM”

Zasłużony Kierownik ruchliwego chóru „Millenium”, p. Edward Papalski, otrzymał od ks. biskupa Szczepana Wesołego list następującej treści:

Szanowny i Drogi Panie!

Serdecznie dziękuję za miłe pozdro-

wienia i wyrazy oddania, które Drogi Pan raczył przesłać w imieniu swoim i kierowanego przez siebie Chóru „Millenium”. Dziękuję także za załączone sprawozdanie, programy i wycinki z gazet dotyczące zorganizowanego przez Pana i Chór — Pierwszego Tygodnia

Kultury Polonii Francuskiej.

Miło mi dowiedzieć się o tej odważnej i pożytecznej inicjatywie. Jednocześnie pragnę się dotychczas do tych, którzy wyrazili swoje uznanie dla całej pracy nad zapoznaniem społeczeństwa francuskiego z kulturą naszego narodu. Gratuluję Panu i wszystkim członkom Zespołu Millenium z Marles-Calonne-Auchel wszystkich dotychczasowych osiągnięć na tym polu i życzę dalszych sukcesów. Przesyłam również wiele serdecznych pozdrowień dla wszystkich ofiarnych Rodaków, którzy wiele czasu poświęcają dla wspólnej sprawy, i dla sympatyków.

Oddany w Chrystusie Panu
† Szczepan Wesoły

OFIARY NA SPŁACENIE BUDOWY KOŚCIOŁA „MILLENIUM” w LENS

(Ciąg dalszy)

Rulka — May-en-Multien (S. et M.)	30,00
P. H. — Harnes (P. de C.)	50,00
Sroda — Soissons (Aisne)	50,00
Helt — Soissons (Aisne)	10,00
Skrzypek Maria — od Koła R.P.O.O. z Quievrechain (Nord)	30,00
Skakuj A. — Ste Marie aux Chenes (Moselle)	100,00
Wojtasik M. — Waziers (Nord)	100,00
Kłupś St. — Chauny (Aisne)	100,00
Dziennak M. — Roost-Warendin (Nord)	100,00
Lecat R. — Lille	10,00
Rulka Anna — May-en-Multien (S. et M.)	30,00

Parafia polska w Lens

Bractwo Róż. Żywego — szyb 4	100,00
Bract. Róż. Ż. — szyb 12-14-15	500,00
Bract. Róż. Ż. — szyb 12-14-15 (Z pielgrzymki do Bonsecours)	80,00
Ofiary w skarbonce w kościele Haremza-Smarzyk (zbiórka na weselu)	95,00
Dochód z bufetu w sali parafial.	140,00
	56,00

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe, potrzebne do spłacenia i wykonczenia budowy „Dzieła Tysiąclecia” Wychodźstwa polskiego we Francji — Kościoła Millenium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbe K. CZAJKA — Lens
C.C.P.: 1804-99 LILLE.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{er})

Telefon: RICHelieu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

Jerzy Pertek

NIEZAPOMNIANY REJS

„Przypuszczalna pozycja 0630 na wyznaczonym miejscu dla Polskiej Marynarki Wojennej. Proszę o pozwolenie wejścia i o pilota, ale nie mam map, Orzeł”.

Taka była treść radiogramu, nadanego — z braku szyfru — otwartym tekstem. Wywołał on niemałą sensację w brytyjskiej admiralicji owego październikowego dnia 1939 roku, gdy dobiegła końca bałtycka odyseja polskiego okrętu, uznana później za jedną z najśwałniejszych w dziejach podwodnej żeglugi.

Trwała ta odyseja prawie półtora miesiąca, dokładnie: czterdzieści cztery dni, w czasie których polski okręt przemierzył Błatyk niemal we wszystkich kierunkach. Tropiony przez niemieckie lotnictwo i flotę, doznał wtedy przygód, jakie spotyka się tylko w sensacyjnych powieściach czy filmach. Życie jednak niekiedy prześciga fantazję, co w pewnej mierze potwierdziło się właśnie w tym przypadku, gdy choroba dowódcy okrętu sprawiła, że postanowił on w polowie września 1939 roku zawinąć do estońskiego portu i tam dokonać przy tej okazji naprawy uszkodzonej sprzężarki.

Decyzja ta okazała się fatalna w skutkach. Władze estońskie udzieliły zgody na wejście „Orła” do portu w Tallinie i naprawę uszkodzeń, ale potem pod naciskiem dyplomatycznego przedstawicielstwa niemieckiego najpierw przeciągnęły nieco pobyt okrętu pod prawnie umotywowanym pozorem, by go krótko potem internować — tym razem już z całkowitym pogwałceniem zarówno prawa międzynarodowego, jak i własnych zapewnień. Nie wchodząc tu w meritum sprawy stwierdzmy, że internowanie w neutralnym porcie okrętu państwa walczącego zdarzało się już niejednokrotnie, toteż zatrzymanie „Orła” nie stanowiło czegoś nadzwyczajnego. Rzadko się jednak kiedy zdarzało, by internowany

okręt zdołał ująć z przymusowego miejsca postoju, a dzieje współczesnych wojen morskich nie znają przypadku, w którym by czynu takiego zdołał dokonać duży, niełatwy w manewrowaniu okręt podwodny. I żeby w dodatku uszedł w warunkach tak niesprzyjających — jak te, które towarzyszyły ucieczce „Orła”. Bo okręt polski Estończycy odholowali w głąb portu i postawili go tam pod strażą przycumowanej doń kanonierki, jak również specjalnego posterunku, który pilnował go dniem i nocą.

Ani jednak strażnicy, ani stalowe cumy trzymające go przy burcie kanonierki, ani jej działa, jak i znacznie potężniejsze baterie nadbrzeżne u wejścia do Zatoki Tallińskiej nie zdołały powstrzymać polskich marynarzy w ich żywiołowym pędzie do wyrwania się z podstępnie nałożonych im więzów i kontynuowania walki przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy.

Nie powstrzymał ich od tego także częściowy brak uzbrojenia, które wymontowali Estończycy po internowaniu okrętu, ani brak map — które skonfiskowano im właśnie po to, by odebrać internowanym chęć ucieczki. Nie stanął też na przeszkodzie brak dowódcy, który pozostał w szpitalu. Wprost przeciwnie, jego młody i nie bardzo doświadczony zastępca — kpt. marynarki Jan Grudziński, który nieoczekiwanie dla samego siebie stał się nagle dowódcą sześćdziesięciosobowej załogi, wspierany energicznie przez swojego młodszego kolegę — porucznika marynarki Andrzeja Piaseckiego, który teraz objął stanowisko zastępcy, oraz przez olbrzymią większość załogi, potrafił dokonać tego, na co dawny dowódca zapewne by się nie ważył. I takim sposobem „Orzeł” w nocy z 18 na 19 września wyrwał się z tallińskiego portu, uszedł wszczętemu natychmiast pościgowi i podążył ku

wyjściu z Zatoki Fińskiej na otwarty Bałtyk.

Po tej pierwszej wojennej przygodzie nastąpiły dalsze. W ogóle zresztą jedna wielką przygodą była ta żegluga po niełatwym do nawigowania Bałtyku — bez map morskich, zamiast których młodzieńki oficer nawigacyjny — ppor. Marian Mokrski, sporządził z pomocą kolegów zastępcze „mapy”, posługując się jedynie uratowanym spisem latarni morskich, pamięcią i domysłami. Trafnie odzwierciedlały to nazwy, które na tej mapie wpisywał jej twórca, by w ten sposób wyznaczyć przebytą przez okręt drogę według szczególnie istotnych wydarzeń i przygód „Orła” podczas tej jego pracy ku wolności.

Był więc „Kamienny Kres Północnych Szlaków” koło Uto — jednej z wysp Alandzkich, dokąd okręt zapuścił się po wyjściu z Zatoki Fińskiej. Była „Zatoka Dwóch Estończyków” — jak Mokrski nazywał zatokę Katthamar u wbrzeży Gotlandii, gdzie wyokrętowano dwóch uprowadzonych z Tallina strażników estońskich; wysadzając ich na ląd „Orzeł” zadał kłam hitlerowskiej propagandzie, która głosiła, że Polacy zamordowali strażników. I była „Ławica Strachu”, gdzie „Orzeł” osiadł na mieliźnie i został wtedy — szczęściem niecelnie — zbombardowany przez hitlerowski samolot. I była „Droga Krzyżowa” i „Rozgwiazdy”, i „Szlak Mariana”, i „Przesmyk Niedźwiedzia” i wreszcie „Przylądek Dobrej Nadziei” — trzy ostatnie nazwy związane z najtrudniejszym przejściem przez Sund.

Kilka dni później „Orzeł” pojawił się niespodziewanie i ku niemałemu zdziwieniu Brytyjczyków niedaleko od wejścia do Zatoki Firth of Forth. Zdziwienie to wywołało zresztą nie tylko odnalezienie się okrętu, który od pewnego czasu zaginął — jak się wydawało bez wieści, lecz i to, że zdołał on niepostrzeżenie dla brytyjskich patroli nawodnych i podwodnych oraz powietrznych przejść przez Morze Północne i ujawnić się 14 października 1939 roku w niewielkiej odległości od szkockiego wybrzeża

Sława, którą wówczas zyskał „Orzeł”, wzrosła jeszcze bardziej, gdy w przeddzień hitlerowskiej inwazji na Norwegię właśnie ten okręt wykrył inwazyjną flotę i zatopił transportowiec „Rio de Janeiro”.

Niestety, kilka tygodni później „Orzeł” zaginął na Morzu Północnym bez wieści i śladu — tym razem już ostatecznie.